Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 10 gr.

Rok III. | Kraków, sobota 23 grudnia 1933 | Nr. 358

Dyplomaci pracują

Rozmowy polityczne nie ustaną nawet w święta

Okres przedświąteczny jest okresem usilnych rokowań polityczno - dyplomatycznych. Nielepiej zapewne będzie podczas samych świąt, gdyż poszczególni mężowie stanu i dyplomaci wyznaczyli sobie miejsca spotkań.

Tematem tych rozmówek jest w dalszym ciągu zagadnienie rozbrojenia, powiedzmy ściślej— bezpieczeństwa Europy. Nie można bowiem powiedzieć, żeby sytuacja międzynarodowa w chwili obecnej była specjalnie jasna. Mówi się wprawdzie wiele o umiłowaniu pokoju, a czynią to szczególnie ci, do których nikt zaufania niema, t. j. Niemcy. Propozycje Rzeszy Niemieckiej są ciągle te same. Twardo obstaje ona przy swoich warunkach i dlatego można przypuszczać, że jest bliższa zwycięstwa, aniżeli skłócone między sobą i bez wyraźnej idei przewodniej w polityce zagranicznej, znajdujące się wielkie mocarstwa Zachodu.

Francja nie chce otwarcie przyłożyć rąk do zbrojeń niemieckich. Ma już nareszcie mniej złudzeń odnośnie do Niemiec, aniżeli miała dotychczas. Niestety, nie pozbyły się tych złudzeń inne mocarstwa, a w szczególności Anglja.

Stanowisko Włoch, popierające Niemcy jest zupełnie zrozumiałe. Faszyści zawsze głosili, że Traktat Wersalski powinien być zmieniony. Linja polityczna Niemiec jest ta sama co Włoch, a więc porozumienie łatwiejsze. Tembardziej, że w sprawach spornych Niemcy zrezygnowały na korzyść Włoch, a chodzi o Tyrol i aneksję Austrji.

Anglja nie chce się bardziej angażować w sprawach kontytentalnych, aniżeli dotychczas. To znaczy, nie jest skłonną do udzielania Francji dodatkowych gwarancyj wzamian za ustępstwa na korzyść Niemiec. Ustępstw tych jednakże się domaga, nie bacząc na to, że oznaczają one naruszenie bezpieczeństwa Francji jej stanowiska w Europie.

Po tej właśnie linji obracają się obecne narady dyplomatyczne. Agielski min. spraw zagr. Simon wybiera sie na święta do Włoch i Paryża. Chce uzyskać zgodę Francji na niemieckie warunki. Opór Francji zwiększyło stanowisko Małej Ententy. Zaważyła tutaj wiele ostatnia wizyta Benesza w Paryżu.

Dla omówienia tych spraw, które zostały w Paryżu już poruszone oraz dla ściślejszego zespolenia Francji z jej sojusznikami, wybiera się w podróż francuski min. spraw zagr. Paul-Boncour. Odwiedzi on Pragę i Warszawę. Nie wykluczają również że pojedzie wespół z min. Beckiem do Moskwy, gdyż sowiecka polityka zagraniczna idzie po tej samej linji co francuska. Jak więc ztego wynika praca dyplomatyczna wre.

„Wystąpienie" Witosa zagranicą

W dwóch pismach, wychodzących w Pradze Czeskiej, ukazała się wczoraj publikacja, podpisana przez Witosa, Kiernika, Bagińskiego i Liebermana.

Zawiera ona szereg niewybrednych w tonie i treści inwektyw pod adresem sądów Rzplitej, rządu, a nawet państwa.

Autorzy deklaracji próbowali zamieścić ją w całym szeregu organów prasowych zagranicą, lecz prawie wszędzie spotkali się z odmową, przyczem nie ukrywano zdziwienia i niesmaku, jaki ogólnie wywołać musiała treść odezwy.

Wielka afera szpiegowska we Francji

PARYŻ (PAT) — Afera szpiegowska, wykryta ostatnio we Francji, zatacza coraz szersze kręgi. W samym Paryżu aresztowano 12 osób, u których znaleziono większe sumy pieniężne, korespondencję, plany i dokumenty wojskowe.

W organizacji brały udział osoby różnej narodowości, jak Rosjanie, Niemcy, Serbowie i Francuzi. Wśród aresztowanych są również obywatele polscy — Chana i Mojżesz Salzmanowie.

Kierownicze stanowiska w szajce szpiegowskiej zajmowali Rosjanie Rzeszecki i Stakowicz.

Z 245 oskarżonych śmierć czeka 22

Wielki proces komunistów koreańskich

LONDYN. (PAT.) Z Seulu (Korea) donoszą o zakończeniu procesu przeciwko 245 komunistom koreańskim, oskarżonym o wywołanie zaburzeń w maju 1930 roku. 22-ch oskarżonych skazano na karę śmierci, 20 na dożywotnie więzienie pozostałych zaś na kary więzienia od 1 do lat 15-tu.

Zmniejszenie największej w Polsce grzywny

Przez centralne władze skarbowe rozpatrywana była ostatnio sprawa najwyższej grzywny podatkowej jaką kiedykolwiek wymierzono w Polsce.

Jak wiadomo, pomorska Izba Skarbowa nałożyła w swoim czasie na spółkę akcyjną PEPEGE w Grudziądzu karę podatkową w wysokości 18 milj. zł. za ujawnione tam nadużycia fiskalne. Z cyfry tej 11. milj. zł. przypadało na karę stempla za niestemplowanie umów, zawartych zagranicą przez przedsiębiorstwo.

Obecnie, naskutek starań, podjętych przez PePeGe, władze skarbowe zgodziły się na zmniejszenie rekordowej grzywny, zabezpieczonej na hipotece przedsiębiorstwa. Kara nałożona na PePeGe, zredukowana zostaje z 18 milj. zł. na 4 milj. zł.

Nadużycia na niekorzyść Skarbu Państwa ujawnione w Pe-Pe-Ge są obecnie przedmiotem ekspertyzy specjalnej komisji, złożonej z 5 najwybitniejszych księgowych w kraju z prof. Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, Marciniakiem, na czele.

Podpalił szopy straży

aby się przekonać o sprawności ratowniczej drużyny ochotniczej

ŁÓDŹ. (koresp. telefoniczne): W Łasku miał miejsce przedwczoraj niezwykły wypadek. Oto w godzinach przedwieczornych z niewiadomych przyczyn wybuchł pożar w szopach straży ogniowej ochotniczej. Okazało się, że ściany szopy były oblane naftą, więc zachodzi wypadek podpalenia.

Wdrożone natychmiast dochodzenie ustaliło, że przed kilku dniami do Łasku przybył jakiś nieznajomy, który w jednej z restauracyj opowiadał, że do miejscowej straży zupełnie niema zaufania i że niebawem jej sprawność wystawi na decydującą próbę. Najprawdopodobniej podpalenie było właśnie dziełem tego przybysza, którego policja usilnie poszukuje, dotychczas bez skutku.

Jedna z szop spłonęła doszczętnie, natomiast drugą zdołano ocalić. Straty wynoszą 25 tys. zł.

Obniżka cen patentów akcyzowych

Minister Skarbu Zawadzki podpisał wczoraj doniosłe rozporządzenie zmieniające stawki opłat za patenty akcyzowe na nowy rok podatkowy 1934.

Patenty akcyzowe wykupywane przez zakłady gastronomiczne, piwiarnie i t. p. potanieją z dniem 1 stycznia 1934 r. w granicach od 20 — 50 proc. w zależności od klasy miejscowości, w których znajdują się przedsiębiorstwa.

Decyzja Ministerstwa podyktowana została koniecznością przyjścia z pomocą przedsiębiorstwom, które ucierpiały naskutek kryzysu i kurczącej się konsumcji.

Pierwszy miljon na budowę szkół powszechnych

Pod przewodnictwem marszałka Senatu Raczkiewicza odbyło się posiedzenie członków założycieli towarzystwa popierania budowy publicznych szkół powszechnych. Wiceminister oświaty Pieracki złożył sprawozdanie ze stanu organizacyjnego. Liczba kół towarzystwa w Polsce wynosi 10.428, a liczba członków zarejestrowanych 181,638.

Ze sprawozdania kasowego, złożonego przez p. Machowskiego, wynika, iż stan wpływów towarzystwa osiągnął sumę około 1 miljona złotych. W dyskusji, jaka się następnie wywiązała, przemawiali b. premjer Wł. Grabski, kurator Godecki i inni. Zebranie ustaliło plan działalności towarzystw na okres do czerwca 1934.

Prasa podczas świąt

Prezydjum Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism rozpatrywało na swem ostatniem posiedzeniu sprawę ustalenia terminu wydania świątecznych numerów dzienników.

Z uwagi na wiekową tradycję uroczystego święcenia w Polsce wieczoru wigilijnego i całkowitego zawieszenia w wieczór i noc wigilijną pracy — Prezydjum Związku Wydawców powzięło jednogłośną uchwałę, w myśl której ostatnie świąteczne numery dzienników ukażą się w sobotę dnia 23 b. m. W niedzielę, poniedziałek i wtorek dzienniki nie wyjdą; pierwsze numery poświąteczne ukażą się w środę dnia 27 b. m.

Czy można zalegać z wypłatą pensji nauczycielowi?

Zasadniczy spór przed sądem warszawskim

Sąd karno - administracyjny rozstrzygał zasadnicze zagadnienie, obchodzące żywo koła nauczycielskie. Chodzi o spór między dyrektorem gimnazjum p. Kirstem, b. naczelnikiem wydziału w ministerstwie oświaty, a nauczycielem p. Suskim, który, wykładając w gimnazjum, nie otrzymywał od kilku miesięcy należnej zapłaty.

P. Kirst dowodził, że niotylko p. Suskiemu nie wypłaca pensji, ale spotyka to i innych nauczycieli. Dyr. Kirsta skazano zato na wysoką grzywnę 1.000 zł. Przeciwko tej karze zaapelował do Sądu Okręgowego.

Większość świadków ustaliła, że choć istotnie p. Kirst zalegał z wypłatami, jednak nauczyciel p. Suski był najbardziej w tem pokrzywdzony, bowiem gdy zaległości u większości nauczycieli sięgały 2 miesięcy, to jemu nie wypłacano zgórą od pół roku.

Prok. Różycki domagał się uznania winy p. Kirsta, natomiast obrońca wystąpił z sensacyjnym wnioskiem dowodowym, że stanowisko nauczyciela w gimnazjum, jest równorzędne z wykonywaniem zawodu wolnego i nauczyciela nie można traktować jak zwykłego pracownika umysłowego. w zrozumieniu ustawy o pracownikach.

Ciekawe, że obaj procesujący się zarówno p. Kirst jak i p. Suski są braćmi prokuratorów. P. Kirst jest bratem prokuratora Sądu Najwyższego, a p. Suski bratem prokuratora Sądu Okręgowego. Spór w rodzinie prawniczej jest przedmiotem ożywionych dyskusyj kół adwokackich. Wyroku oczekiwano z olbrzymiem zainteresowaniem, gdyż stanowi precedens dla wielu innych spraw tego typu.

Sąd wydał wyrok uniewinniający Kirsta, ponieważ nie udowodniono, aby działał złośliwie.

Eksploatacja kolei Śląsk - Gdynia

Zapadła ostatecznie decyzja, iż ministerstwo komunikacji prowadzić będzie nadal prowizorycznie eksploatacje linji kolejowej Śląsk — Gdynia.

Przed rokiem ustalono, iż polskie władze kolejowe obejmą ruch na magistrali węglowej do dnia 31 grudnia r. b. Prowadzone w ciągu roku pertraktacje z konsorcjum francusko-polskiem o zakup taboru kolejowego dla tej linji nie dały wyniku, wobec czego ministerstwo komunikacji zdecydowało się prowadzić nadal i po Nowym Roku eksploatację magistrali węglowej we własnym zarządzie.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

2-gie opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Tajemnica hrabiny Płoszowskiej"

Zemsta sponiewieranej żony

Oblała swą siostrę, kochankę męża ługiem

Na Solcu 45 powszechne zgorszenie wywoływały miłostki piaskarza Wincentego Kowalika.

Był to człowiek żonaty, mający 8-letniego synka, i oto miast żyć przykładnie ze ślubną małżonką, posiadał kochankę w osobie Bronisławy Fronczyk.

Romansowna kobieta była przyczyną rozdźwięków między małżonkami i nędzy jaka zapanowała w izdebce Kowalików, bowiem piaskarz przestał dawać pieniądze na utrzymanie domu i wszystko tracił wraz z kochanką.

Czarę niegodziwości przepełniło zuchwałe wprowadzenie się Bronisławy Fronczyk do mieszkania Kowalików. Odtąd na oczach prawowiernej żony i synka, rozgrywały się ohydne sceny z życia intymnego, bowiem Kowalik i jego kochanka nie krępowali się w niczem obecnością trzecich osób.

Nieszczęsna zdradzona kobieta niejednokrotnie błagała swą rywalkę, aby porzuciła Kowalika, lecz ta pozostawała głucha na wszelkie perswazje i prośby, choć mówiono jej wyraźnie, że ta zabawa może się fatalnie dla niej skończyć i sama ściągnie na swą głowę nieszczęście.

Wreszcie Kowalik za namową swej kochanki, miał wyprowadzić się i opuścić żonę z dzieckiem, pozostawiając ją na łasce losu. Kowalikowa nie wytrzymała wtedy. Chwyciła garnek z ługiem do prania i wylała na Bronisławę Fronczyk, oślepiając ją zupełnie.

Wczoraj Kowalikowa stanęła przed sądem. Jej obrońca, adw. Henryk Potok powołał na świadków sąsiadki, obserwujące, jak Kowalik zmienił się pod wpływem swej kochanki, bił żonę, znęcał się i maltretował.

Na rozprawie wyszły najawniezwykle sensacyjne momenty. Kowalik po pijanemu zdemolował mieszkanie i potłukł fotografję ślubną żony.

Sąd, biorąc pod uwagę, że uwodzicielka była rodzoną siostrą Kowalikowej, wymierzył łagodną karę jednego roku więzienia.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

TAJEMNICA HRABINY PŁOSZOWSKIEJ

Przyjaciele siedzieli w kącie jednej z sal i gawędząc, spoglądali na rozbawionych gości. Nagle Władysław drgnął:

— Przepraszam cię, Janie, muszę odejść.

Jan położył mu rękę na ramieniu:

— Wolnego, wolnego! Co się tak śpieszysz?

Wzrok Władysława podążył za kimś po sali. Jan spojrzał w tę stronę i ujrzał przechodzącą właśnie zgrabną, powabną maseczkę. Uśmiechnął się smutnie i potrząsnął głową:

— Widzę, że ona cię dobrze trzyma.

Władysław odwrócił głowę.

— Czy naprawdę nie możesz uwierzyć moim ostrzeżeniom? Jestem starszy od ciebie o dwanaście lat. Mam więcej doświadczenia. Wiesz, ile mam dla ciebie przyjaźni, otóż jestem pewien, że ta kobieta przyniesie ci nieszczęście.

— Ależ, mój drogi, jak można tak mówić o kobiecie, której nawet nie znasz!

— Och, mój drogi, chodzą o niej najrozmaitsze słuchy. W tym karnawale ludzie dużo mówią o hrabinie Płoszowskiej. Ty, oficer armji polskiej, powinieneś bardziej zwracać uwagę na swe znajomości.

— Mój drogi, tego już za nadto!

— Mówią o niej, że...

— Dokończ!

— Że jest szpiegiem!

Młody mężczyzna wyprężył się:

— Chciałbym zobaczyć tego, kto to pierwszy powiedział!

I nie słuchając przyjaciela, pobiegł za hrabiną Płoszowską. Ta skręcała właśnie do jednego z bocznych salonów. Usłyszała wśród zgiełku szybkie kroki goniącego ją Władysława, zatrzymała się i rzuciła nań z pod maski powłóczyste spojrzenie. Władysław zbliżył się, głęboko oddychając i ucałował jej dłoń.

— Odrazu panią poznałem. Dla mnie mogłaby pani ukryć się pod najszczelniejszą maską, a po znam ją odrazu wśród tysiąca innych. Tylko pani jedna tak umie chodzić po królewsku, taki zapach po sobie zostawia, tak wdzięczne pozy przybiera!..

Kobieta się śmiała. Władysław skorzystał, że przechodzili akurat chwilowo pustym korytarzem i zamknął jej usta namiętnym pocałunkiem. Nie próbowała się uwolnić. Rozłączyli się dopiero na odgłos czyichś kroków i czemprędzej przeszli dalej. Maseczka była smutna. W pewnej chwili spuściła główkę i rzekła:

— Cóż z tego, kiedy i tak wkrótce wyjeżdżam z Warszawy.

— Niech pani powie, gdzie jej mam szukać — prosił.

Potrząsnęła przecząco głową.

— Czemu pani się otacza taką tajemnicą? Aż mi się serce kraje, kiedy napróżno panią bronię przed rozmaitymi oszczercami.

— Co o mnie mówią? Śmiało!

— Dobrze, powiem, by od pani usłyszeć, że to nieprawda. Mówią, że pani jest szpiegiem. Ale to fałsz!

Nie odpowiedziała. Pobladła mimowoli. Szli tak czas jakiś w milczeniu.

Zaczepiła ich wróżka, przebrana za cygankę:

— Proszę korzystać, moi państwo, nadarza się okazja, jakich mało! Proszę kto chce poznać przeszłość, przyszłość i teraźniejszość!..

Władysław ujął za ramię swą towarzyszkę.

— Gdyby pani pozwoliła sobie zaofiarować seans u wróżki?

— Ale pana przy tem nie będzie!

— Przyznam, że chciałem być przy pani podczas seansu.

— A, w takim razie — nie!

— Czyżby jednak pani miała coś przede mną do ukrycia?

- - Nie przeczę.

I nie słuchając go więcej, hrabina Płoszowska skręciła nagle wśród tłumu masek.

Władysław był przygnębiony. Chciał zapomnieć, ale wiedział, że mu się to nie uda. Nie wiedział, czy bardziej jest zakochany w urodzie hrabiny, czy w jej tajemniczości. Czuł jednak, że dla niej gotowy był na wszystko, na wet... na zdradę!...

Nazajutrz nie wytrzymał i pobiegł do hotelu, w którym się zatrzymała. Za późno, nie było jej, wyjechała. Ale zostawiła list do kapitana Władysława Wojewicza, gdyby się zgłosił po jej wyjeździe.

Gorączkowo rozdarł kopertę:

„Mój Najdroższy — czytał, — wybacz, ale już się więcej nie zobaczymy. Chciałeś wiedzieć, kim jestem, uspokój się: nie jestem wcale szpiegiem, ale... nie jestem też hrabiną.

Prawda jest całkiem prozaiczna: wygrałam na loterji parę tysięcy i postanowiłam zato zabawić się w stolicy przez karnawał.

Wiem, kochałeś we mnie inną kobietę, tajemniczą, demoniczną, zagadkową... Ja Ciebie kochałam takim, jakim jesteś, dlatego tak długo nie chciałam Ci odbierać złudzeń.

Teraz, gdy się rozstajemy, zdradzam Ci mój biedny, śmieszny sekret, bo chcę uwolnić Twe serce z uwięzi — wiem, że będzie to kubłem zimnej wody, który Cię ściągnie z wyżyn marzenia. Tylko w ten sposób zapomnisz o mnie, wrócisz sobie spokój. Żegnaj, żegnaj na zawsze!"

Jutro dwudzieste trzecie opowiadanie p. t. „Okazyjna ślubna suknia".

Kradzież 400 dolarów i biżuterji

Ciekawa sprawa o okradzenie znanego krawca warszawskiego, Wajnapla, znalazła się wczoraj przed Sądem Okręgowym.

Wajnapel mając przeprowadzić się z Zielnej 41 na Sienkiewicza 10, najął do pracy stolarza meblowego Icka Sucheckie go, aby odlakierował i odnowił meble. Suchecki pracując w sypialni, poczynił ciekawe odkrycie, że pod szerokiem łożem małżeńskiem stoi żelazna kasetka. Sam nie mogąc jej wynieść zatelefonował do swych wspólników i wpuścił ich cichaczem do mieszkania Wajnapla, gdzie prócz służącej, nie było nikogo.

Otóż służąca zauważyła coś podejrzanego w zachowaniu stolarza, który wszedłszy do kuchni, kazał sobie podać kubek herbaty i wyglądał stale przez okno. W pewnej chwili u drzwi rozległ się przyciszony dzwonek, jakiś szelest i rozmowa szeptem, a później odgłosy szybkiej ucieczki po schodach.

W kasetce było 400 dolarów i brylanty, ogólnej wartości 20.000 złotych. Tego wieczora była wspaniała zabawa. Najpierw wystawna kolacja u Gertnera na Lesznie 2, suto zakrapiana wódeczką, a później zabawa w salonach madame Minc przy ul. Mostowej. Właścicielka lupanaru podsłuchała rozmowę wesołych gości, co posłużyło policji do ustalenia, że w kradzieży prócz Sucheckiego, wziął udział Wolf Gotel, który zaraz zbiegł do Belgji i jeszcze jeden niewykryty osobnik, który również ulotnił się zagranicę.

Wolfa Gotla wykrył w Antwerpji syn Wajnapla, który udał się w pościg za złodziejami brylantów.

Gotel i Suchecki nie przyznali się do winy. Bronią ich adwokaci Wielikowski i Maślanko. W imieniu poszkodowanego, powództwo o zwrot skradzionych łupów wnosi adw. Gelernter.

Piórko do piórka

Marzenia o pierzynie

(S. F.) P. Leokadja Całka stwierdziła ze zdziwieniem, że pierzyna, która ją od wielu lat grzała idealnie, od pewnego czasu zaczęła grzać coraz słabiej.

P. Leokadja przyjrzała się uważnie wiernej pierzynie i doszła do wniosku, że coś z nią jest nie w porządku. Pierzyna wyraźnie zeszczuplała.

Podejrzenie pani Leokadji padło na staruszkę, sublokatorkę, p. Władysławę Walecką. Dla pewności, pewnego razu, słysząc, że sublokatorka nadchodzi, ukryła się w szafie i obserwowała pokój przez szparę.

Pani W. weszła, krzątała się po pokoju jakiś czas, następnie podeszła do pierzyny, wypruła w niej dziurkę szerokości palca i wydłubała garstkę pierza. Pierze schowała do ukrytego w jej łóżku woreczka, a następnie staran nie zaszyła otwór w pierzynie.

W tym momencie z szafy wyszła gospodyni. Podeszła do łóżka oszołomionej sublokatorki i znalazła tam spore trzy woreczki pełne pierza.

— Hi, hi! — zdziwiła się. — I to wszystko z mojej pierzyny?

— Nieprawda! — oburzyła się staruszka. — Ja te piórka 10 lat ciułam!

I dzieje tego ciułania opowiedziała p. Walecka przed Sądem Grodzkim, przed którym się znalazła na skutek oskarżenia p. Leokadji.

— Żadna złodziejka nie jestem — opowiadała drżącym głosem. — Tylko mnie od 15 lat zimno. Derką się przykrywam i całe życie pierzyna mi się śni. Te pierze w workach to wcale nie z pierzyny p. Całki. Wszystkiego może z trzy garstki wzięłam.

— A reszta skąd? — spytał sędzia.

— Resztę, proszę sądu, po podwórkach uzbierałam. Gdzie jaką kurkę spotkałam, albo gęś, to jej parę piórek skubnęłam. Czasem mnie wnuki wróbla przyniośli — też go oskubałam. Czasem z gołąbka się dało skubnąć. Po kuchniach chodziłam, po restauracjach, czasem ze śmietnika wygrzebałam i tak ciułam piórko do piórka, żeby, się na stare lata trochę zagrzać!

Sąd, mając na uwadze podeszły wiek oskarżonej i jej dotychczasową niekaralność skazał ją na miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg roku.

Wesoły Kącik

WŚRÓD CHOINEK



Do lasku choinek na Placu Żelaznej Bramy wszedł jakiś jegomość i zaczął oglądać wystawione na sprzedaż drzewka.

— Dla pana szanownego choineczkę? — zakrzątnął się sprzedawca.

— Może tą dużą? Cały sklep czekolady możesz pan na niej po wiesić razem z właścicielem. Każden ciężar wytrzyma.

Jegomość popatrzał na wybujałą choinkę i potrząsnął przecząco głową.

— To może tą średnią? — proponował sprzedawca. — Też pakowne drzewko.

Jegomość zaprzeczył ruchem głowy.

— Aha! — domyślił się sprzedawca.—Rozumiem. Pan chcesz, żeby pana ustrojenie mało kosztowało... To kup pan te maleństwo. Powiesisz pan anioła na czubku, parę malowanek, trzy karmelki i już choinka gotowa. Z tem maleństwem mało kłopotu.

Milczący jegomość znów potrząsnął przecząco głową.

— To jakiej pan chcesz choinki? — stracił cierpliwość sprzedawca. — Żeby się na pudełku od zapałek zmieściła?

Milczący dotychczas jegomość wzruszył ramionami.

— Ja nie chcę żadnej choinki.

— Nie?

— Jestem starozakonny i choinka mi niepotrzebna.

— To poco pan mnie czas zabiera? — oburzył się sprzedawca.

— Pan sam sobie zabiera! Pan do mnie gada, a nie ja do pana!

— Ale poco pan tu wlazł?

— Poco?... Dla zdrowia.

Jegomość westchnął ciężko i zamyślił się.

— Widzisz pan — wyjaśnił — mnie doktór już trzy lata temu po wiedział, żebym wyjechał do jakiś suchej miejscowości, żebym spacerował po lesie, oddychał żywicą...

Ale interes mnie nigdy nie pozwala wyjechać... Ja mam tu blizutko sklep...

I cały rok czekam, aż przywiozą na sprzedaż choinki... I jak tylko ustawią chodzę sobie tu jak po lesie i wdycham żywicę.

I wiesz pan co? Rzeczywiście odrazu czuję się troszkę lepiej.

Napoleon Sądek.

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Maroszek i inni (Boglewice): Od decyzji starosty możecie Panowie odwołać się do Województwa.

„Ciechocinianka": Dziś nam trudno ustalić, jaka premja byłaby przypadła Pani w udziale, gdyby Pani uczyniła zadość wezwaniu. Ale nic nie zostało stracone! To się odwlekło, a nie uciekło. Wzajemnie pozdrawiamy!

P. A. S. Nie trzeba się rejestrować po raz drugi.

P. Z. Skowroński (Rawska 11): Tak ładnie Pan zaczął tłumaczyć, że wszyscy nie mogą otrzymać odrazu, a takie dziwne wnioski Pan wyciągnął! Jeszcze nie dostali wszyscy, a Pan wśród nich, lecz dostaną!

P. L. Czajka (Okopowa 61). Jest Pan murarzem. Czy potrafi Pan odrazu cały dom postawić? Nie? Po jednej cegle, prawda? Widzi Pan! A my odrazu po tysiąc i jeszcze nie możemy tak budować, aby wszyscy byli zadowoleni. Chyba Pan nam się nie dziwi, że nie potrafimy za jednym zamachem cały dom postawić?!

Zgnębiony W. K.: Zechce się Pan osobiście zarejestrować w naszym dziale „Bezrobocia".

P. F. B. (w/m): Zaiste, trudno dać Panu odpowiedź, bo stawia Pan wszystko na płaszczyźnie szczęścia. Lepiej postawić na płaszczyźnie cierpliwości!

P. Z. ze Skierniewic: Zapisaliśmy. Jaką deklarację ma Pani na myśli?

P. Janina L. (w/m): Nie możemy udzielić żądanego adresu. W tej sprawie może Pani zwrócić się do Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich (Sejm).

P. S. Z. (Marymont): List Pani nas wzruszył, jest Pani dzielną matką, ale prosimy nam wierzyć, że na spełnienie Pani życzenia wpływu nie mamy.

W okowach „białej śmierci"

(Dramatyczne szczegóły wyprawy gen. Nobile pod biegun północny)

Miljony ludzi ginęło w heroicznych walkach ujarzmienia natury, tysiące niosło ofiarnie swe istnienia, by zdobyć dalekie, północne, śniegiem i lodem pokryte krainy. Ofiary rosły z roku na rok, a mimo to stale organizowano wyprawy do bieguna północnego w nadziei, że i ta połać kuli ziemskiej stanie się własnością cywilizacji.

Ze wszystkich wypraw, organizowanych przez uczonych, najbardziej tragiczną była ekspedycja włoskiego generała Nobile. W ciągu bezmała 3-ch miesięcy świat cały o niczem nie mówił, jak tylko o tej garstce ludzi, rzuconych hen, daleko, oderwanych od cywilizacji.

Z dnia na dzień oczekiwano, niczem głodny chleba, skąpych wieści o ekspedycji. A tymczasem na Północy rozegrała się jedna z najstraszniejszych tragedyj, nienotowanych w kronice walki cywilizacji z naturą.

Gdy wreszcie z tej strasznej wyprawy wrócili nieliczni, zdawało się, że wreszcie otrzymamy dokładne informacje. Były to złudne przypuszczenia.

Zaledwie ekspedycja wróciła, dyktator Włoch Mussolini zmusił członków do milczenia. Mógł to jednak zrobić tylko w stosunku do swych obywateli, inni uczestnicy, jak Czech, prof. Behunek, załoga łamacza lodów „Krasina" i słynny lotnik sowiecki Czuchnowski rzucili snop światła na tragiczną ekspedycję.

Z tych opowiadań wyrosła opowieść straszliwa, przypominająca żywcem niesamowite zdarzenia. Odtwórzmy na tej podstawie szczegóły wstrząsającego dramatu, który krwawemi zgłoskami zapisał się w pamiętnym roku 1925.

— — — — — — —

Godzina 2-a w nocy. Pograniczne miasto niemieckie Stolp było uśpione. Jedynie wpobliżu wielkiego hangaru panował ożywiony ruch. Słychać było nawoływania, padały, krótkie urywane rozkazy. Większość rozmawiała po włosku, choć słychać było język czeski i szwedzki.

Ruch zwiększał się z minuty na minutę, wreszcie spoczywający wpobliżu żołnierze, w liczbie 200 osób, na dany rozkaz wbiegli do hangaru i z trudem poczęli wyciągać potwora, olbrzymi sterowiec „Italja".

Wpobliżu, komendant ekspedycji, gen. Nobile czule żegnał się ze swą żoną, zapewniając ją, że wkrótce wrócą jako zwycięzcy z wyprawy. Uczestnicy wyprawy zajęli swe miejsca. Punktualnie o godzinie 3 min. 10 nad ranem balon oderwał się od ziemi i ruszył na podbój Północy.

Nobile, prof. Behunek, Szwed Malmagren, inżynier Trojani, inż. Pontremoli, mechanik, radjotelegrafista i cała załoga — jednem słowem wszyscy byli w doskonałych humorach. Świadomość, że jadą po zdobycz dla cywilizacji, dodawała im otuchy i wiary przed ewentualnemi niebezpieczeństwami, oczekującemi ich w tej wyprawie. Nikt nie przeczuwał tragedji.

Po upływie kilku godzin, gdy sterowiec przelatywał nad Szwecją opuścił się nisko nad rodzinnem miastem Malmagrena.

Szwed ujrzał swą matkę, stojącą na balkonie. Staruszka dojrzała syna. Chusteczką żegnała dzielnego podróżnika. Zarówno syn jak i matka nie wiedzieli, że widzą się po raz ostatni.

Balon ruszył dalej. Prując łagodnie powietrze, mknął jak strzała. Znalazł się nad oceanem Atlantyckim. W tym czasie, zerwał się huraganowy wiatr, który począł rzucać balonem jak piłką. Wiatr zwiększał się coraz bardziej tak, że inżynier Trojani zaproponował, by przy okazji wylądować i oczekiwać na lepsze warunki atmosferyczne.

Rozwinęła się dyskusja na ten temat, tymczasem balon zmieniał stale kierunek i wreszcie Nobile został zawiadomiony, że obecnie balon miast na Północ leci na Wschód.

Nobile polecił wysłać radjotelegrafiście depeszę tej treści:

„Straciliśmy kierunek. Lecimy na Północ".

Balon mknął jak szalony, rzucany jak dziecinna zabawka. W nerwowem oczekiwaniu minęło kilka godzin. Spoglądając przez okna kabin, uczestnicy stwierdzili, że lecą przez tereny, pokryte śniegiem. A więc zbliżają się do Północy.

Szwed Malmagren, który znał dobrze te okolice z poprzednich wypraw, oświadczył, że znajdują się nad Borsajem. Natychmiast wysłano depesze do władz w Borsaju z prośbą o umożliwienie lądowania. Wkrótce potem balon szczęśliwie wylądował.

W Borsaju ekspedycja oczekiwała kilka dni na wiadomości meteorologiczne. Ostatecznie nadeszła wieść, że na Północy w dalszym ciągu warunki atmosferyczne są straszne i absolutnie nie nadające się do wypraw. Nobile zwołał najpoważniejszych uczestników na zebranie celem powzięcia decyzji.

Zebrani, na podstawie otrzymanych informacyj meteorologicznych, doszli do przekonania, że w obecnych warunkach nie pozostaje nic innego jak oczekiwać na polepszenie się pogody. Upłynęło znów parę dni, a sytuacja bynamniej nie polepszyła się. Raczej odwrotnie.

Generał Nobile stracił cierpliwość. Postanowił bezwzględnie dotrzeć do bieguna Północnego, by w dniu 24 maja zrzucić tam chorągiew włoską.

Dzień 24 maja był pamiętny we Włoszech, gdyż w dniu tym Włochy oficjalnie przystąpiły do koalicji w czasie wojny światowej.

Nobile, w obawie, że oczekując na zmianę pogody może... spóźnić się z uroczystością, począł gwałtownie domagać się, by wreszcie ruszyć w dalszą drogę.

Poważniejsi uczestnicy starali się wytłumaczyć komendantowi, że niepotrzebnie naraża wszystkich na poważne niebezpieczeństwo, że Północ okrutnie mści się. Nic nie pomogło. Generał Nobile jednak zaciął się. Obojętnie wysłuchał opinji, wreszcie z zaciśniętych ust padł rozkaz:

„Jedziemy"!!

Rozpoczął się pierwszy akt tragedji...

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi

DŹWIĘKOWIEC I GROTESKA W JAZZIE

Pod takim tytułem nadaje Radjo audycję o godz. 18.20 w wykonaniu duetu fortepianowego Marjana Altenberga i Witolda Rybczyńskiego z udziałem śpiewaczki Olgi Łady. Na program złożą się utwory znanych kompozytorów muzyki lekkiej, jak R. Stolza, Brodsky'ego, da Costy i innych.

Najmądrzejszy syn Budrysa

Stary Budrys miał trzech synów. Wezwał ich do siebie i tak do nich rzekł:

— Czasy są ciężkie i mało mam pieniędzy. Zbliża się gwiazdka. Chciałbym zadowolić jakieś życzenie każdego z was, ale nie stać mnie na to. Zadowolę to życzenie, które będzie najmądrzejsze i najpraktyczniejsze. Mówcie.

Powiedział najstarszy: — Kup mi ojcze strzelbę. Będę chodził na polowanie, strzelał zwierzynę i stale zaopatrzał nasz stół.

Średni powiedział: — Kup mi ojcze łódkę i wędkę. Będę pływał po jeziorze i łowił dla nas ryby.

A najmłodszy syn miał takie życzenie: — Kup mi, ojcze, los Loterji Państwowej. Wygram, a wtedy kupię Janowi strzelbę, Piotrowi łódkę i wędkę i pozostanie mi jeszcze wiele, wiele pieniędzy.

Stary Budrys zrozumiał, że najmądrzejsze i najpraktyczniejsze jest życzenie najmłodszego syna i spełnił je.

STEFAN KRUKOWSKI.

Jak powstaje gazeta?

Swit, dzień i noc w pracy redakcyjnej

ZA DUŻO!

Pan sekretarz z zasady jest niezadowolony: za dużo! Zawsze i nieodmiennie: za dużo! Więc znowu część do kosza, część pod inkwizycję ołówka i wreszcie reszta dostępuje zaszczytu, że odpływa do drukarni. Ostatnią jeszcze czynnością sekretarza jest podanie na rękopisie, jakim rodzajem pisma ma być ten rękopis drukowany, t. j. złożony przez zecera.

PETIT I GARMOND

Nomenklatura drukarska jest tak bogata, że ogranicza się tylko do podania dwóch rodzajów: pismo mniejsze zwane — petit i większe — garmond, używane do składania tekstu. Natomiast nazw pism, które używane są do składania tytułów, mamy kilkadziesiąt gatunków, rodzai i wysokości: tercje, korkordanse, mitle, kwadraty, groteski, kursywy, szerokie, smukłe, półgrube i t. p. i t. p.

Mówiąc o tytule trzeba zwrócić uwagę na rzecz bardzo charakterystyczną. Każda wiadomość — jak wiemy — musi mieć w gazecie swój tytuł. A w dzisiejszych gazetach tytuł to rzecz nie bylejakiej wagi! Dawny tytuł, który odpowiadał ...treści, jest dziś niemodny. Tytuł musi dać... więcej niż treść, często wiadomość ukazuje się w piśmie właśnie za względu na możliwość dodania frapującego, sensacyjnego lub śmiesznego tytułu. To też w wielu redakcjach opatrzenie wiadomości tytułem należy do specjalnego, utalentowanego w tym kierunku współpracownika.

ŻYCIE NIE CZEKA

Dzień biegnie tymczasem dalej. Zjawia się sprawozdawca sądowy, przynosząc relacje z procesów, telefonują reporterzy z miasta, nadsyła materjał sprawozdawczy referent sejmowy. Dziennik nabiera powoli cech aktualności, coraz bardziej wiąże się z bieżącym dniem. Praca trwa bez ustannie, w stałej gorączce. Chłopcy redakcyjni biegną, jak opętani, dzwonią telefony miejscowe, prowincjonalne, zagraniczne. Stenografistka notuje swe tajemnicze znaczki na papierze, stukają maszyny do pisania, poczta rzuca dziesiątki, setki — listów, płyną depesze — wszystko w błyskawicznem tempie. Byle prędzej, byle prędzej! Życie nie czeka. Każda sekunda jest cenna. Nie wolno spóźnić wypuszczenia gazety ani o minutę. Nie zaczeka na nią ani pociąg, ani samolot, rozwożące pisma w świat, nie zaczeka samochód biur kolportażu.

W tych warunkach zbliża się wieczór. Pierwszy etap pracy skończony i ciężar roboty przenosi się na drukarnię (pomijam w tej chwili pisma, które przygotowują specjalne nakłady, t. zw. prowincjonalne, gdyż w tych gazetach rozkład godzin pracy jest nieco inny, ze względu na dwa kolejne nakłady pisma, przystosowane do rozkładu pociągów).

Rękopis przesłany z redakcji trafia do zecera. Dziś prawie wszystkie gazety, warszawskie wszystkie bez wyjątku — posługują się składem maszynowym, na linotypach. Dawny zecer, stojący nad kasztą i wybierający ręką każdą literę jest już przeżytkiem. Linotyp dokonał też pewnego rodzaju przewrotu w drukarstwie gazetowym, umożliwiając dawanie codziennie dziesiątków wielkich arkuszy pisma, wzmagając wielokrotnie tempo pracy. Dziś zecer może złożyć na linotypie w ciągu godziny do 200 wierszy formatu gazetowego, wobec dawnych 20 — 30-tu.

Płynie na linotypie z każdą chwilą wiersz za wierszem, aż złożona zostaje t. zw. szpalta — skład obejmujący pewną całość, np. jeden artykuł. Gotowa szpalta wędruje pod prasę ręczną, gdzie zostaje odbita na arkuszu papieru do korekty. Druga taka szpalta, odbita na papierze, pozostaje do dyspozycji redaktora nocnego, inaczej: redaktora łamiącego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

— Dobry wieczór, sikoreczko! — usłyszałam Józia głos. — Co to w chowanego się bawimy?... Ja jestem za stary wróbel na taką zabawę!..

— Proszę mi dać przejść! — syknęłam wściekła. O, gdybym miała jego nóż pod ręką, pewnie odważyłabym się po raz drugi uderzyć!

Byłam bezsilna, musiałam słuchać słów bandyty.

— Co tak ci się śpieszyło? Myślałem, że zdążę pójść na na jednego tu, pod siódmy... A ty już wracasz?

Domyślałam się z tego, że wie, dokąd chodziłam.

— Ja cię pilnuję dobrze i już cię z oka nie spuszczę! Za to mogę z tobą pogadać teraz z innej beczki!... Tak śpiewałaś mi o kochanym mężu, o dziecku, że gdybym był płaczliwy, tobym się rozczulił! A tu patrzę, a moja sikoreczka gania do swojego kochanka!... Ha. ha, ha!... Takaś to, sikoreczko? To my inaczej pogadamy!

— Niech się pan odczepi ode mnie! — krzyknęłam.

Ludzie mijali nas, oglądali się za nami, ale nikt nie miał chęci się zatrzymać. Pewnie się bał takiego dryblasa!

— Tylko „nie odczepi"! Ja gadam grzecznie, jak w salonie, i chcę, żebyś tak samo ze mną mówiła, sikoreczko!.. Wiesz, że cię kocham, a jestem do djabła, bardziej udany, niż ten łysy dziad z brzuszkiem, u którego teraz byłaś!... Możesz chodzić do niego, możesz i do mnie! Nie będziesz teraz bajcowała o kochanym mężu! Nie wiedziałem, że ty jesteś taka zmyślna. Dziad pewnie daje forsę, a mąż, bezrobotny burżuj starej daty, zamyka oczy i bierze, co?... Taki to jest teraz ten świat! Ale można na nim jeszcze forsy zarobić, można! Trzeba tylko się znać na interesie. Widzę, że ty, sikoreczko, nie jesteś także samo od macochy! Powiadam ci, że we dwójkę zrobim taki interes, że będziem mieli forsy jak lodu!... Ja już ci mówiłem, że mam na oku taki interes... A ty zamiast ze mną pogadać, poczęstowałaś mnie własnym majchrem! Nieładnie to było, ale mam do ciebie słabość! Teraz możem pogadać, bo wiem, z kim przyjemność!... Cnotliwą trza do pucu odstawiać, bo za to płacą. Taka nawalanka na cnotliwość to czysta forsa. Niejeden facet, co starszy, to tak leci na to. jak mucha na lep. Ty się nadajesz do takiej roboty.

— Niech pan zostawi mnie w spokoju! — wyszeptałam, nie wiedząc, co robić, jak się ratować przed tym szubrawcem!

Jego mowa świdrowała mnie w uszach, jak nożem.

A w dodatku czas leciał! Ze ściśniętem sercem myślałam, że może Jerzy już wraca do domu... Może już wrócił i nie zastał mnie!

A Józio mówił jakby nic:

— Zrobim czystę robotę... Ja od roku mam na oku jednego gościa. Dziad stary, a forsiasty, pojęcia nawet nie masz! Już mu podstawiałem różne dziewczynki i nic! Nie chwyta, psiakrew!... Ale jakby mu podeszła pod boczek taka jak ty! Mur! Jestem pewien!... Możem go obrać, jak jabłuszko! Skórkę zostawim, a wszystko zagarniem i jazda. Na pewniaka będziemy mieli życie spokojne na długi czas. Wiem, że forsę trzyma w domu!

— Precz, łajdaku, z temi zbrodniami! — wrzasnęłam, nie mogąc wysłuchać do końca jego bandyckich planów.

— Co jest do wielkiej Anielki? — zdziwił się, że tak krzyknęłam na niego. — Czego osoba krzyczy? Zamknij dziobek, sikorko, bo przymknę!

— Precz, łajdaku! — krzyknęłam znów, mając nadzieję, że mnie obronią jacyś przechodnie:

Istotnie zatrzymał się jakiś pan, ale Józio zwrócił się do niego z pochyloną głową:

— Jazda! — mruknął, ale takim głosem, że przechodzień aż się zatrząsł i poszedł prędko.

Józio wziął mnie pod rękę. Chciałam mu się wyrwać, ale przytrzymywał mnie tak mocno, że syknęłam z bólu.

— Nie będziemy tu odstawiali przedstawienia, pójdziemy kawałek. Pogoda w sam raz na spacerek dla zakochanych.

— Ja nie chcę robić ci krzywdy, sikoreczko — zaczął znów mówić — Ale trzeba, żebyś mnie słuchała. Ja mam cię w ręku i nie wymigasz mi się ani-ani! Nic ci nie pomoże, choćby nawet do hali nietylko z mężem chodziła, ale i z kochankiem i z dozorcą na przykładkę! Mamra się, powiadasz, nie boisz. Nie siedziałaś w nim nigdy, to nie wiesz, że to cholerna przyjemność. Żarcie paskudne, spanie na rozkaz, nie jak na wolności, człowiek się kładzie, kiedy mu się podoba. I w ogólności marnie!... Co tam dużo gadać. Ja tam nie lubię mamra. Ja jestem wolny facet i lubię sobie codziennie po Warszawce pochodzić. Dobra! Ty powiadasz, że się nie boisz. Wolisz posiedzieć za to podziobanie mnie majchrem, niż ze mną robić interesy. Niech tak będzie, choć to głupie gadanie! Ale co teraz powiesz? Jak ja tak porozmawiam z twoim mężulkiem, że chodzisz do tego starego na Mokotów, co? Dobra szopa! Co?

Zaśmiał się tak, a mnie jakby kto szpiliki wsadzał w serce.

Szarpnęłam się i wyrwałam mu rękę.

Ale tylko na chwilę. Złapał mnie zaraz za łokieć i znów ścisnął, że mi drugiego sińca zrobił na ręku.

— Ja nie chcę zmuszać cię siłą! — mówił dalej. — Przecież ty sama zrozumiesz nasz wspólny interes. I męża będziesz miała i do swojego kochanka możesz chodzić. Ja tam nie jestem zazdrosny! Wystarczy, jak się czasem i do mnie przytulisz. Obrobim interes, sama będziesz wolała ze mną wyjechać, bo będę przy takiej forsie, jakiej nigdy pewnie nie widziałaś! Nie zgodzisz się, jutro już nie będziesz miała męża!

— Nie uwierzy ci!

— Już ja się postaram, żeby mi uwierzył! Już ja znajdę drogę taką, żeby uwierzył! Namyśl się do jutra wieczorem. Będę czekał na odpowiedź po drugiej stronie na rogu. Ja tymczasem popilnuję tego dziadka z forsą. Nie widziałem go już z tydzień. Jeszcze kojfnie i cała robota będzie na nic. Dowidzenia, sikoreczko!... Jutro czekam.

Uciekłam od tego opryszka, kiedy tylko poczułam, że puścił moją rękę.

Dobiegłam jak nieprzytomna od taksówki i kazałam się wieźć.

W samochodzie dopiero trochę ochłonęłam.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, czem mi ten zbir zagroził!

Czułam się taka bezsilna, wyczerpana, złamana, że nawet nie mogłam zapłakać!

Wysiadłam o kilka domów przed naszą bramą i wpadłam zaraz do sklepu. Lusinek bawił się w mieszkaniu za sklepem na podłodze, a koło niego siedziała Czajkowska.

Jak na mnie spojrzała, zawołała zdumiona:

— Co się pani stało? Co pani taka blada?!

Ale ja pytałam tylko, jak w gorączce:

— Czy czasem mojego męża tu nie było? Mojego męża...

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Gdy wszyscy wyszli, profesor oświadczył wzruszony do głębi:

— To, com usłyszał, wywarło na mnie piorunujące wrażenie. Nie będę cię więcej oskarżał. Nie mogłem sobie wyobrazić, żeby nawet najsilniejsza żądza mogła tak niesprawić człowieka, tak szlachetnego rodu. Ale trudno. Stało się. Jesteś zgubiony. Chętniebym cię uratował. Broni cię w moich oczach jedynie wzgląd na pamięć tej anielskiej, świętej kobiety, którą oddaliśmy niebacznie w twoje ręce. Ale cóż poradzę? Zbyt wiele osób zna twoje zbrodnie. Niesposób niczem ich naprawić. Umrzyj godnie, a przed śmiercią zmaż winy jedynym środkiem, pozostającym w twej mocy. Mówi ci to przyjaciel. Umrzyj tak, jak powinieneś był żyć... to znaczy — jak szlachcic polski...

Łzy trysnęły profesorowi z oczu. Kazimierz był jego słowami głęboko wzruszony. Ale wahał się. Dręczyła go nadal uporczywa myśl: kto jest zdrajcą i jak go ukarać?

Śmierci się nie bał. Ale umrzeć bez ukarania zdrajcy, byłoby dla niego zbyt ciężko...

Wpił wzrok w ziemię, pięści zaciskał kurczowo, kąsał wargi z wściekłości...

W tej chwili zbliżył się do niego jeden z dozorujących z rosłych mężczyzn i rzekł:

— Polecono mi doręczyć panu ten list w ostatniej chwili...

— Od kogo?

— Przekona się pan...

Kotwicz odrazu poznał charakter pisma. List był pisany ręką Soni.

Oto jego treść:

„Kochany Kaziku,

byłam Twoją. Odtrąciłeś mnie brutalnie, nie szczędząc słów obraźliwych i pełnych pogardy.

Owszem, nie przeczę, jestem podła i godna wzgardy, ale zarazem — słaba i samotna opuszczona kobieta, nie mająca wyboru. Czepiałam się, czego mogłam. Musiałam walczyć o swój byt. To mnie usprawiedliwiało.

Dla zemsty chciałam dowieść, że jesteś jeszcze o wiele podlejszy, niż ja, pomimo, że, zdawałoby się, że nic ci nie brakowało do szczęścia na świecie. Jesteś wielkim magnatem, ogromnie bogatym, pięknym mężczyzną, a jednak upadłeś niżej, niż ostatni zbrodniarz. Wszystko przez to, co Ci się wydawało miłością, a było jedynie oburzeniem z powodu zranionej dumy, podrażnionej ambicji, ujmy dla miłości własnej.

Tropiłam cię krok w krok, jak się tropi ranne zwierzę podług śladów krwi. Wszystkich, którzy cię oblężnie ścigali, sprowadzałam z manowców na właściwą drogę.

Jeżeli giniesz, to tylko dzięki mnie. Zależało mi, żebyś się o tem dowiedział przed zgonem.

Tyś się mnie wyparł, wyszczuł, zelżył, upokorzył.. Czy dostatecznie się zato zemściłam?

Ja także kiedyś cię kochałam...

Ty z rzekomej miłości popełniałeś zbrodnie, ja z tegoż powodu Cię zdradziłam.

Jeżeli chcesz wiedzieć, kto mi w tem dopomógł, przeczytaj oba załączniki.

Mój wspólnik działał nie z miłości, lecz z zawiści, niskiej i obrzydliwej. Lecz cel jego został osiągnięty i nic już na to nie poradzisz.

A teraz żegnaj! Trzeba było zachować moją przyjaźń. Nikt nie byłby ci wierniej i szczerzej oddany.

Takie kobiety, jak ja, są wrogami niebezpiecznymi. Gdy się je skrzywdzi, mszczą się ciosem za cios i jeszcze dodają procent na dokładkę. Tak też i ja zrobiłam..."

Do listu dołączone były dwie kartki papieru, zapisane przez Ignacego pod dyktando Soni.

Przebiegając po nich oczami, hrabia aż pobladł z wściekłości, ale nie zdradził się z tem. Położył listy zpowrotem do koperty, schował ją do palta i zwrócił się do profesora, mówiąc:

— Pójdę za pańską radą, ale mam jeszcze jedną ostatnią prośbę.

— Jaką?

— Niech tu wejdą Jusiewicze i Moreniowie.

— Dobrze.

Ryszard Jusiewicz, pomimo swej zapalczywości, okazał się jednak sędzią zbyt łaskawym. Był wzruszony i nie śmiał spojrzeć w oczy winowajcy, którego sam skazał.

Piotr Moreń również odczuwał pewną litość, a zarazem odrazę dla tego człowieka, który z takiej wysokości tak nisko upadł.

Ludwik Jusiewicz, wreszcie, samotnik z Opatowic, przyszedł raczej bez przekonania. Był trochę zmieszany. Powątpiewał, czy ma prawo sądzić choćby najstraszliwszego przestępcę.

Gdy wszyscy już się zebrali, hrabia rzekł:

— Moi panowie, jestem doprawdy wielkim zbrodniarzem, ale nawet najcięższej skazanemu nie odmawia się możliwości załatwienia swoich spraw osobistych. Prosiłbym, żeby i mnie pozwolono, przyczem dam szereg rękojmi, że nie chcę tego spożytkować dla innych celów. Nazywam się Kotwicz - Morecki. Nie chciałbym plamić mojego nazwiska przed sądem państwowym. Obowiązuję się więc sam położyć kres mojemu życiu dziś jeszcze, w każdym razie w ciągu bieżącej doby. Która teraz godzina?

D. c. n.

Walka na niemieckiej olimpjadzie trwa

Jest rzeczą dobrze wiadomą, że w łonie partji panującej w Niemczech od wiosny 1933 r. nie ma jednolitości ani idyllicznej zgody. Na szczytach władzy toczą się nieustanne walki, zarówno natury ideowo - programowej, jak i czysto osobistej. Ze źródeł dobrze poinformowanych dowiadujemy się o wielu ciekawych szczegółach na temat walki i antagonizmów, rozsadzających grupę rządzącą obecnie w Niemczech.

Zgrubsza rzecz biorąc, są cztery grupy, zwalczające się wzajemnie i zdążające, każda zosobna, do wyeliminowania lub conajmniej jak największego osłabienia grup pozostałych.

Pierwsza z nich — to grupa, koncentrująca się dokoła osoby marszałka Hindenburga, a więc, jak łatwo się domyśleć, nie hitlerowska. Na czele jej stoją: minister spraw zagranicznych Neurath, jego pomocnik, sekretarz stanu Meissner, oraz pułkownik Oskar Hindenburg, syn feldmarszałka który, jak wiadomo, wywiera silny wpływ na swego sędziwego ojca i przyczynił się w swoim czasie do powołania obecnego rządu. Ku grupie tej ciążą wielcy właściciele ziemscy, 90 procent Reichswehry i conajmniej dwie trzecie Stahlhelmu.

Druga grupa koncentruje się dokoła osoby kanclerza Hitlera. Należą do niej, oprócz „Fuhrera", pułkownik Rohm, szef sztabu S. A., świeżo mianowany minister Rzeszy; doktór Frick, minister spraw wewnętrznych, wreszcie Rudolf Hess wiceprezes partji hitlerowskiej, również niedawno zamianowany ministrem.

Siła tej grupy polega przedewszystkiem na szturmowych oddziałach S. A. i S. S. Poza tem zwolennicy jej rekrutują się głównie z pośród niższych urzędników i tych robotników wielkich miast, którzy nie pozostali wierni partjom marksistowskim.

Trzecia grupa, — to grupa Göringa, człowieka o bezgranicznych ambicjach. Wiadomo, że zajmuje on cały szereg stanowisk, jest jednocześnie posłem, prezesem Reichstagu, prezesem ministrów pruskich, ministrem lotnictwa Rzeszy, prezesem Rady Państwa, a ponadto generałem...

Szczególnie ważne jest jego stanowisko premjera pruskiego, gdyż dzięki niemu ma on w swojem ręku tajną policję państwową, słynną „Gostapo" (geheime Staatspolizei), rodzaj rosyjskiej G. P. U., tylko na pruską modłę...

Dokoła Göringa koncentrują się przedstawiciele ciężkiego przemysłu niemieckiego z Thyssenem na czele. Mimo, iż zapewniają oni Hitlera o swojej wierności nikt tego nie bierze na serjo. Faktem jest, iż magnaci przemysłu obawiają się Hitlera i jego tendencyj socjalizująco - etatystycznych. Wielcy kapitaliści Niemiec pokładają swoje nadzieje w Göringu, o którym wiedzą, że będzie się on zawsze ostro sprzeciwiał utopjom programu ekonomiczno - społecznego Nazi.

Od Göringa zależą również największe obstalunki materjału wojennego, to druga przyczyna, zapewniająca mu sympatję i przywiązanie wielkich przemysłowców... Dokoła Göringa skupiają się również wyżsi urzędnicy państwowi oraz sędziowie, żądni awansów i zaszczytów.

Wreszcie czwarta grupa — najciekawsza, bo nieuchwytna i anonimowa — to t. zw. grupa opozycyjna. Jednoczy ona ludzi, którzy należeli kiedyś do innych stronnictw, nawróconych pozornie dla hitleryzmu. Ta grupa tajnych, nieuchwytnych wrogów, stosujących sabotaż „intra muros", stanowi poważne niebezpieczeństwo dla partji panującej; tem niebezpieczniejsze, że nieuchwytne i bezimienne...

Oprócz tych czterech grup głównych istnieją jeszcze t. zw. koterje. Pierwsza z nich — to koterja Kronprinza. Podtrzymuje ona bliskie stosunki z grupą Hindenburga, ale jednocześnie nie wyrzeka się przyjaźni z grupami Hitlera i Göringa... Istnieje nawet podejrzenie, że „niewidzialna" grupa opozycyjna (o której wyżej) jest na żołdzie Kronprinza, który stara się podniecać i popierać malkontentów...

Zupełnie odosobnione stanowisko zajmuje Goebels, minister propagandy, jeden z najzdolniejszych współpracowników „Führera". Koterja Goebbelsa stoi nawet dość blisko Hitlera, ale zawsze nie jest to to samo... Goebbels zwalcza wszelkiemi siłami Göringa, którego nienawidzi i stara się go zniszczyć.

Jednocześnie koterja Goebbelsa szuka zbliżenia z „niewidzialną" grupą opozycyjną i głosi hasła ultra - socjalistyczne (patrz ostatnia mowa Goebbelsa o „niemieckim socjaliźmie"); Goebbels zawarłby sojusz z samym chyba djabłem, aby tylko zniszczyć Göringa...

Tem również objaśnia się fakt, iż koterja Goebbelsa, (do której neleży również Ley, wódz hitlerowskich związków zawodowych), domaga się zupełnego skasowania krajów (Länder) i absolutnej unifikacji Rzeszy. W ten sposób bowiem udałoby się obezwładnić Göringa, dzisiejszego władcę Prus. Odebranoby mu premjerostwo pruskie, a razem z tem policję, mundurową i tajną.

Nowy teren pracy harcerskiej — wychowanie gospodarcze

(Rozmowa z naczelnikiem harcerzy dh. T. Piskorskim)

Jestem w Głównej Kwaterze Związku Harcerstwa Polskiego, chcę zrobić króciutki wywiad na temat nowych programów wychowania gospodarczego harcerzy. Najlepiej byłoby porozumieć się z Naczelnikiem Harcerzy, tylko, że Druh Naczelnik jest zajęty, na prawdę bardzo zajęty. Mimo to „harcerz jest rycerski" — po chwili siedzę już w jego gabinecie.

Przyglądając się, zdobiącej ścianę nad biurkiem lilijce harcerskiej, wyhaftowanej złotem na czerwonym jedwabiu, myślę o tem, jakby długą litanję przygotowanych pytań w podzięce zato, że nie kazano mi długo czekać na przyjęcie, streścić do kilku zasadniczych punktów: Jaką drogą zdąża realizacja wychowania gospodarczego harcerzy? Zasadnicze wytyczne nowych programów prac? Promieniowanie nazewnątrz — rola harcerstwa w akcji uświadomienia gospodarczego społeczeństwa?

W nowych programach pracy dla harcerstwa męskiego — rozpoczyna, przechodząc po harcersku do sedna sprawy Druh Naczelnik — przewiduję utworzenie pewnych określonych komórek organizacyjnych — jako ośrodków wychowania gospodarczego. Komórkę taką stanowić będzie w pierwszym rzędzie: Referat wychowania gospodarczego, będzie to jeden z działów Inspektoratu Wyszkolenia Harcerskiego (według nowych programów cała praca harcerska podzielona zostanie na 5 takich inspektoratów).

Fakt przydziału referatu gospodarczego do Inspektoratu Wyszkolenia dowodzi, iż praca nad wychowaniem gospodarczem młodzieży nie będzie nosić w harcerstwie charakteru dorywczego, przypadkowego, nie będzie też traktowana jako coś dodatkowego, ale zespoli się, zrośnie nierozerwalnie z całokształtem działalności wyszkoleniowej harcerzy.

Niezależnie od tego — programy harcerskie przewidują praktyczną działalność gospodarczą na terenie organizacyj. Centrum tej działalności stanowić będzie jeden z referatów Inspektoratu Spraw Ogólnych, noszący skromną nader nazwę „Referat Pośrednictwa Pracy".

Zakres działalności jego jest częściowo analogiczny do zakresu prac, przeprowadzanych w tej dziedzinie przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, obejmując przeto przysposobienie zawodowe t. zw. obozy pracy oraz zespoły pionierskie. (Do tych ostatnich doskonale przystosowane jest harcerstwo, jako element karny, nawykły do życia i zbiorowej pracy społecznej).

Sprawy wychowania gospodarczego, poza przydziałem omawianych referatów, znajdą większe i szerokie pole do ekspansji w ramach ogólnej działalności harcerstwa.

Jesteśmy bogaci w prasę — sprawy ekonomiczne były już kilkakrotnie poruszane w szeregu pism harcerskich, przedewszystkiem „Harcmistrzu". Rozpoczętą akcję prasową zamierzamy systematycznie i stale kontynuować, rozszerzać i pogłębiać.

To byłoby na temat realnych programów pracy w szkicowem ujęciu mniej więcej wszystko, a teraz słówko o możności promieniowania harcerstwa nazewnątrz, roli, jaką odegrać może młodzież harcerska w szerzeniu haseł uświadomienia gospodarczego.

Nader wdzięcznym terenem może być tu, zdaniem Druha Naczelnika, prowincja, gdzie akcja harcerska wogóle może bardziej się uwydatnić nazewnątrz. Działalność harcerstwa na prowincji jest wyrazistsza znacznie, niż w stolicy.

— O ile się orjentuję duże znaczenie mieć tu mogą obozy harcerskie, których główną wytyczną jest praca w terenie?

— Istotnie, zbliżenie z ludnością miejscową otwiera duże możliwości szerzenia wśród ludu pewnych idei gospodarczych. Harcerstwo zajmowało się już sprawą propagandy oszczędności, spółdzielczości i t. p.

— A teraz ostatnie pytanie mniej może realnej i ściślej wymagające odpowiedzi: Jak odnosi się ogół harcerski, szerokie rzesze druhów młodych i starszych do zagadnień gospodarczych?

— W zainteresowaniach sprawami gospodarczemi naszej młodzieży zaobserwować można w dobie ostatniej niewątpliwy postęp. Sprawy gospodarcze nabierają w oczach młodych rumieńców życia, chociaż nie weszły one jeszcze, że się tak wyrażę w krew. Młodzież nasza mało, bardzo mało się na nich rozumie, można to na terenie harcerskim skonstatować najlepiej, asystując przy t. zw. „próbach" — stają do nich nieraz chłopcy starsi, a więc młodzież, która powinna już posiadać pewien zasób wiedzy i zainteresowań o charakterze tak bardzo praktycznym i życiowym, jaki noszą zagadnienia gospodarcze. Do orjentacji w sprawach ekonomicznych, ja osobiście zawsze specjalną przykładałem wagę. Na podstawie szeregu obserwacyj zauważyłem, że młodzież zna się na sprawach ekonomicznych znacznie mniej, niż na szeregu mniej pożytecznych i praktycznych.

Na zapytania, dotyczące podstawowych zagadnień gospodarczych (jak np. sprawą bilansu handlowego) otrzymuję nieraz odpowiedzi niejasne, albo wogóle błędne.

— Nowe programy harcerskie wypełnią przeto znaczną lukę w dotychczasowem wykształceniu młodzieży?

— Niewątpliwie, że jak najszersza ich realizacja przyczyni się do przysposobienia zastępów młodzieży do trudnej i ciężkiej walki życiowej, w której najsilniejszą bronią jest praktyczna wiedza gospodarcza.

Na zakończenie Druh Naczelnik rzuca optymistyczne: Wierzę niezłomnie, że entuzjazm, który cechuje stosunek harcerstwa do każdej poważnej pracy, obejmie żywiołowym swym płomieniem również nowy jej teren — wychowanie gospodarcze.

Wąż powietrzny po wężu morskim

Anglja ma obecnie dwie sensacje, sensacje niebylejakie: chodzi tu o węża morskiego i o nową jego odmianę — węża powietrznego.

Niedawno temu ludność osady rybackiej w Loch - Ness, nad jeziorem szkockiem, zaalarmowała władze wiadomością o wężu morskim, który się pojawił w jeziorze. Wąż ten, długości około 12 metrów, jak twierdzą ci, co go widzieli, miał jakoby ślepie wielkie, jarzące, niewiele co mniejsze od latarni samochodowych. Jak to zwykle bywa z wężem morskim, pojawił się i zniknął...

Tymczasem w ministerstwie lotnictwa w Londynie, zjawiła się mrs. Butler, żona dyrektora linji lotniczej. Mrs. Butler, która jest sama pilotką, latała w okolicy Harrow, gdy wtem dostrzegła przed sobą w powietrzu, potwornej wielkości stworzenie, ni to zwierzę, ni ptak. Potwór ów leciał na spotkanie mrs. Butler, skrzydła olbrzymiej rozpiętości biły powietrze, a korpus wił się w torsjach gwałtownych. Mrs. Butler cudem, jak mówi, uniknęła zderzenia z fruwającym monstrum. Potwór nie napastował aeroplanu i zniknął wkrótce we mgle. Urzędnicy ministerstwa obiecali mrs. Butler przeprowadzić dochodzenie. Prasa angielska natomiast ma powód do uciechy: nowa rubryka powstała — wyczyny węża powietrznego.

Jak poznać miłość?

Czy przyjaźń pomiędzy mężczyzną i kobietą jest możliwa?

W tej sprawie, która jest i będzie aktualna, dopóki na świecie będą mężczyźni i kobiety, zabiera głos znana powieściopisarka francuska, pani Marcelle Tinayre, autorka: „La maison du peche" (Dom grzechu), „La douceur de vivre" (Urok życia) i innych cenionych powieści.

— Czy przyjaźń pomiędzy mężczyzną i kobietą istnieje? Naturalnie, — żywo potwierdza pani Tinayre — ale jest to rzecz drugorzędna. Pierwszorzędnem, naturalnem uczuciem, łączącem mężczyznę i kobietę jest — miłość. Przyjaźń pomiędzy nimi istnieje, kiedy jedno z nich zaangażowane gdzieindziej, albo kiedy oboje kochają się mniej lub więcej nieszczęśliwie; wspólne cierpienie wzmacnia ich przyjaźń.

— Właściwie — powiada pani Tinayre — tylko miłość ma prawdziwą wartość. Przyjaźń, pomimo wszystko, to uczucie blade! Jeżeli zaś jest ono ciepłe, żywe, — to dowód, że nieświadomie może istnieje w niem coś więcej, jakiś pociąg fizyczny, któryby mógł przyjaźń zamienić w miłość!

Kobiety, zdaniem mojem, nie zawsze umieją odróżnić w przyjaźni to „coś" i przechodzą obok możliwej miłości, nadając jej anemiczne imię przyjaźni!

Jeżeli często nie doceniamy w przyjaźni tej ciepłej nuty, któraby mogła zamienić przyjacielski stosunek w miłość, podobnie bywa, że nie umiemy ocenić uczucia, jakie ktoś ma dla nas, i przez sceptycyzm i chłód zniechęcamy go i odsuwamy od siebie, zamiast, przeciwnie, uczucie to pielęgnować, jak piękny kwiat, ozdobę życia!...

Jak poznać miłość? Wychowałyśmy się w zasadach niedowierzania mężczyznom. Aż nadto powtarzano nam, że „słowicze dźwięki w mężczyzny głosie, a w sercu — lisie zamiary!" Uśmiechamy się więc pobłażliwie, kiedy mężczyźni wyznają swoje uczucie i serce składają u stóp! Myślimy, że to chwila porywu, która szybko minie, nie trzeba więc do niej przywiązywać wielkiej wagi i lepiej mieć się na baczności, i serduszku swemu nie pozwolić bić zbyt silnie!

Mamy jednak miarę dla ocenienia wartości męskiego dla nas uczucia. Tę miarę, ten probierz daje nam sam mężczyzna, nie wiedząc o tem, i z wielką szczerością wskazuje nam, jaka jest istotnie temperatura jego serca! Trzeba tylko umieć ją mierzyć!

INFORMACJA

— Co? Pociąg już odszedł? Zmieniono chyba rozkład jazdy?

— Owszem — teraz odjeżdża wcześniej, przedtem odchodził później, ale później będzie znowu odchodził później.

CZYSTA WEŁNA

Paweł kupuje materjał na ubranie.

— Czysta wełna?

— A jakże, gwarantowana!

— Ale tu widzę stempel: bawełna?

Sprzedawca z uśmiechem:

— To dla moli. Aby je wprowadzić w błąd.

WYŻEJ

— Czem się zajmuje brat pański?

— Pracuje 10.000 metrów pode mną.

— ??

— Tak, tak. On jest murzkiem a ja lotnikiem.

Grudzień
22
PIĄTEK
Honorata

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Tenis stołowy w Krakowie

Pierwsza kolejka rozgrywek tenisu stołowego o mistrzostwo klasy A. w okręgu krakowskim jest już na ukończeniu. Według dotychczasowych wyników, szanse na zdobycie mistrzostwa okręgu ma Ż.T.S.G. „Samson" Tarnów, który w dotychczasowych rozgrywkach nie stracił ani jednego punktu. Spadkiem do klasy B. jest zagrożona drużyna Ż.K.S. „Siła". Niespodzianki moga mieć jeszcze miejsce.

Ostatnie wyniki z bieżącego tygodnia przedstawisją się następująco:

Wisła—Hagibor 5:2. Sędziował p. Pamper.

Hakoah—Ż,T.S. 5:2. Sędziował p, Celnik.

Ż.M.S. Tarnów—Siła 7:0. Sędziował p.Wollfeiler.

Ż.M.S. Tarnów—Hagibor 4:5 .Sędziował p. Celnik.

Samson—Wisła 5;2. Sędziował p. Ungar.

Dalszy ciąg rozgrywek w najbliższą niedzielę.

Nowinki bokserskie

Najruchliwsza sekcja bokserska wojskowego klubu sportowego „Wawel" wyjeżdża w dnin 7. styczn.a 1934 do Lwowa celem rozegrania zawodów towarzyskich z Hasmonea Lwowską. Jak się dowiadujemy Wawel wyjeżdża w najsilniejszym składzie, z Morawą, Kurką, Chrostkiem i Sworzeniowskim na czele.

Rewanżowe spotkanie między Lwowską Hasmoneą a Wawelem odbędzie się w Krakowie w dniu 14. stycznia 1934. w hali Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 26.

Dnia 28. stycznia w Krakowie odbędą się zawody bokserskie pomiędzy Wawelem a Naprzodem ze Śląska Największą atrakcją tych zawodów będzie spotkanie się mistrza Polski w wadze piórkowej Rudzkiego a Chrostkiem wicemistrzem Polski.

* * *

W dniach 6. i 7. stycznia odbędzie się w Krakowie pierwszy krok bokserski. Organizację tych zawodów O. Z. B. powierzył Wawelowi.

* * *

Indywidualne mistrzostwa okręgu krakowskiego rozpoczynają się w dniu 4. lutego 1934.

* * *

Krakowski Okręgowy Związek Bokserski ukarał dwumiesięczną dyskwalifikacją p. Stanisława Rudka członka T. S. Wisła, za niesportowe zachowanie się w stosunku do delegata O.Z.B. na zawodach w dniu 3. i 10. grudnia b. r. Kara biegnie dopiero od dnia 1. maja 1934, albowiem p. Rudek do dnia 1. maja odbywa karę jednorocznej dyskwalifikacji nałożonej przez Polski Związek Bokserski.

Kradzieże

Gross Jakób, właściciel składu porcelany, Rynek Gł. 8, zgłosił do policji, że skradziono mu z gabilotki sklepowej, u której wyrwano zamek, naczynia praskiej porcelany wart. 700 zł.

Wałach Stanisław, zam. przy ul. św. Tomasza 20 zgłosił, że z zamkniętej klatki chłodni miejskiej skradziono mu około 150 kg. mięsa wart. 200 zł.

Litman Abraham, właściciel sklepu korzennego przy ul. Juljusza Lea 87, zgłosił, że nieznani sprawcy dostali się do jego sklepu przez okno od po podworca i skradli artykuły spożywcze oraz wyroby tytoniowe, łącznej wart. 300 zł.

Olbrzymia kradzież przy ul. Florjańskiej

Bartyzek Franciszek, woźny Łuszczarni i młynów krakowskich zam. w Borku Fałęckim zgłosił do policji, że z niezamkniętego biura młynów przy ul. Florjańskiej L. 47, nieznany sprawca skradł mu wiszącą w przedpokoju kurtkę w kieszeni której znajdował się list pieniężny przygotowany do wysyłki z kwotą 1.800 zł. Dochodzenia prowadzi się.

Studentka Uniw. Jag. skazana na więzienie

Onegdaj rozpoczęła się przed sądem stanisławowskim przed ławą przysięgłych wielka rozprawa o działalność komunistyczną przeciwko 21-letniej Heni Brettschneider, studentce Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Akt oskarżenia zarzuca Brettschneiderównie, że była wysłanniczką okręgowej egzekutywy komunistycznej partji Zachodniej Ukrainy i występowała w poszczególnych stadjach jej działalności, pozostając w kontakcie z wybitnymi działaczami komunistycznymi na terenie Stanisławowa, Krakowa i kilku innych jeszcze miejscowości.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Na podstawie zatwierdzającego winę oskarżonej werdyktu ławy przysięgłych trybunał pod przewodnictwem wiceprezesa s. o. dr. Cysarza skazał oskarżoną na karę więzienia przez dwa lata.

Wotowali w trybunale s. o. Kadów i Słowik. Oskarżał prok. Małkowski, bronili adwokaci dr. Wilder i dr. Bodak.

Groźna szajka włamywaczy przed sądem

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie rozpoczęła się rozprawa przeciw groźnej szajce włamywaczy, która grasowała terenie Krakowa obłupiwszywiele mieszkań z gotówki.

Na ławie oskarżonych zasiadł Włodzimierz Pytlowany lat 33, Marjan Seweryn lat 32, Stefan Olechowy lat 25 i Stanisław Żelazny, którzy spólnie dokonali włamań do mieszkania Michała Jedowicza skradłszy 19 tysięcy złotych w banknotach złotowych i dolarowych nadto włamawszy się do biur Związku Okręg. Kas Chorych w Krakowie przy ul. Szlak 6 zabrali w bilonie 1607 zł,, ponadto włamawszy się do biur Zakładu ubezpieczeń od wypadków w Krakowie przy ul. Szlak 40 zabrali 1938 zł. 67 gr.

Razem ze szajką powyższą zasiedli Stanisław Pipień lat 22 i Hepryk Wilk lat 25, którzy powyższych nakłonili do popełnienia kradzieży wskazując im dokładnie adresy ograbionych, wreszcie z temiż zasiedli do kompanji Anna Olechowa, Maksymiljan Elgiert i Stefanja Elgiert, Janina Wolańska i Marja Zakowa, oskarżeni o to, że już to część skradzionej gotówki od oskarżonych przyjęli, już to utrudniali władzom śledztwo przez zacieranie śladów przestępstwa.

Sąd skazał: Pytlowanego i Seweryna po 4lata, Olechowego i Żelaznego po 3 lata, Pipienia i Wilka po 1 roku Elgierta na 7 m. i 160 zł. grzywny, St. Elgiert na 5 m. i 50 zł. Olechową na 7 m. i 10z zł., Wolańską na 3 m. Zakową uwolniono. Bronili adw. dr.: Kohane, dr Kruh, dr Immerglük i Grzeszczyński.

Krwawa bójka na dworcu

Wczoraj rano w bufecie na dworcu głównym w Sosnowcu miała miejsce bójka, która skończyła się krwawo.

W bufecie znajdował się Jakób Ledermerkremer z Król. Huty, Rynek 2. oraz dwaj kelnerzy restauracji „Savoy" Stefan Dzionsk i Stefan Błaszczykiewicz, w stanie mocno podchmielonym. Pomiędzy kupcem a kelnerami wynikła kłótnia, a następnie bójka, w czasie której kelnerzy pobili L laską do utraty przytomności. Po krwawej łaźni zbiegli

Na miejscu zjawiła się wezwana policja, która nieprzytomnego kupca, w stanie bardzo ciężkim przewiozła do szpitala na Lepiankach, a kelnerów aresztowano.

Tragedja miłosna

Jako sublokator mieszkał u restauratora Matciarza w Bydgoszczy, 27-letni Kowalczyk. Od pewnego czaru zaczęła go odwiedzać niejaka Wyrzykowska. Dla domowników jasnem było że łączy ich nić głębokiej sympatji, to też tragiczną niespodzianką było odkrycie w ubikacji mieszczącej łazienkę, w wannie, napełnionej wodą, zwłok Wyrzykowskiej, zaś obok na podłodze leżącego bez życia Kowalczyka. Porzucona buteleczka pozwoliła ustalić, że obie ofiary otruły się dużą ilością lyzolu.

Krwawa zemsta żony

Wczoraj rano w Łodzi, powrócił do domu w stanie nietrzeźwym Stanisław Sobczyński (Kcwieńska 19) Żona Sobczyńskiego, Zofja, która zajęta była praniem bielizny, na widok męża, schwyciła garnek z gorącą wodą i oblała nim męża.

Ciężko poparzonego Sobczyńskiego przewieziono do szpitala

Dyrektor Kasy Chorych przed sądem

Wczoraj przed sądem apelacyjnym we Lwowie stanął dyr. Kasy Chorych w Horodence Stefan Stefanowicz i kasjer Eugenjusz Jaroszewski pod zarzutem defraudacji 20 tys, zł. Wyrok ogłoszony będzie jutro.

Widmo szubienicy nad zbrodniarzem

Wyznaczono już wokandę dla sądu doraźnego przeciwko mordercy ś. p. Marji Ogrodowskiej i jej syna 8-letniego Stanisława. Sąd doraźny przeciwko Kazimierzowi Łabędziewiczowi odbędzie się po świętach 29-go grudnia.

Afera łapownicza w policji belgijskiej

Wykryta ostatnio wielka afera łapownicza w Belgji, poruszyła całą opinję publiczą, Jak się okazuje, afera ta trwała wiele lat. Aresztowano szefów policfi w Brukseli. Lowanjum, Gondawie, Leodjum, Malines i Alośt.

Katastrofa samochodowa

Na szosie w Urbanowicach, pow. Pszyński, samochód osobowy Śl. 1533 kierowany przez lekarza dr Ryboka z Bierunia Starego, w czasie wymijania furfurmanki, wjechał na drzewo, przyczem uległ uszkodzeniu.

Wskutek silnego zderzenia żona dra Ryboka doznała poważniejszego okaleczenia głowy i ręki, dr. Rybok zaś lekkich obrażeń. Ponieważ jednak samochód zdolny był jeszcze do dalszej jazdy, dr. R. zawiózł ciężko ranną do domu, do Bierunia Starego, gdzie udzielił jej pomocy lekarskiej.

W toku dochodzeń ustalono, że winę wypadku ponosi woźnica furmanki, który zbiegł. Później okazało się, że furmanką kierował 20-letni Ludwik Pawełczyk z Bierunia starego, który jechał nieprzepisową stroną i bez światła.

Wyrok na szajkę przemytników sacharyny

Sąd Okręgowy w Katowicach skazał wczoraj członków szajki przemytniczej współpracującej z szajką Żmigroda, Jochem Martę i 15 towarzyszów na kary od 14 dni do 8 i pół mies. wiesienia i grzywny od 1.000 do 40.000 zł. Współpracującą z przemytnikami funkjonarjuszkę celną Krzyżanowską, sąd skazał na 8 i pół mies. więzienia.

Tragedja obłąkanego

We wsi Bedziechów pow. tureckiego zdarzył się wypadek szału, zakończony tragiczną śmiercią obłąkanego.

Józef Skubiszewski lat 35, od szeregu"lat chory umysłowo, podrażniony przez jednego z gospodarzy, napadł na jego mieszkanie i zaczął bić domowników. Po bójce udało się wypchnąć obłąkanego z chaty. Wtedy porwał on szpadel, stojący w sieni i rzucił się na domostwo sąsiada i wywaliwszy okno, wtargnął do izby. Na alarm napadniętych zbiegli się mieszkańcy wioski i po długiem szamotaniu zdołali obezwładnić szaleńca.

Skubiszewskiego wyprowadzono w pole na mróz i tam go zostawiono, Na drugi dzień rano znaleziono nieszczęśliwego sza- zmarzniętego w polu.

Mróz był niewykle silny w nocy, a Skubiszewski miał na sobie tylko lekkie ubranie.

Widziałem dziś na ulicy...

Uśmiechnięte losy

Ach doprawdy! Ileż to każdy człowiek wycierpi zmartwień i przykrości zaczem wreszcie los się do niego uśmiechnie i wyprowadzi go na tamten swiat.

Ktokolwiekby niebył począwszy od tego, który na rogu Siennej krzyczy od rana do wieczora: para sznurówek dziesięć groszy" — a kończywszy na dostojnikach miasta każdy kokietuje los po swojemu...

Niewiecie Kochani Czytelnicy jak to ślicznie wygląda jeżeli na takie coś patrzymy z boku przez powiększające szkło, albo z Wieży Marjackiej... Widzimy wówczas prawdziwy maraton, oszalałych danserów, wiecznego tańca życia... Wszyscy kręcą się zapamiętale w kółko nie patrząc na nikogo i na nic, byle samemu tańczyć jak najdłużej, byle nie upaść, a zwyciężyć swego przeciwnika... A konkurent czy przeciwnik tak samo depcze bratu po piętach, więc nic dziwnego że wytwarza się taki haos i zamieszanie z którego inni niebiorący w tem udziału, mogą mieć śmiechu całe magistrackie auto od śmieci...

Jaka pyszna miniatura wielkiej instytucji dla umysłowo chorych: ten śpiewa, ten krzyczy, tanten skacze jeden wali pięściami, drugi głową, trzeci modli się pokornie z otwartą na kolanach czapką i t. p. a dziesiąty całkiem bezczelnie zaskakuje losowi z tyłu z przodu, szarpiąc go za rękawy, za krawat, aby ten zechciał zwrócić na niego uwagę i wyróżnić w jakiś sposób... Lecz los to całkiem poważny doktór, który zupełnie obojętnie przechodzi pomiędzy tą zgrają i tylko od czasu, do czasu (nieraz przez pomyłkę) raczy komuś podać swą delikatną dłoń, lub wyznaczyć bezterminowy odpoczynek w krainę wiecznego spokoju...

Niewiem czy kogo zajmują takie pokraczne losy, ale dla mnie jest to ciekawsze, jak wszystkie teatry, kina i dancingi, do których nie chodzę poprostu dlatego że niemam za co i w czem. Przebiegam więc wszystkie ulice wzdłuż i wszerz i ciągle obserwuję krakowskie losy.., Wczoraj właśnie byłem mimowolnym świadkiem, jak kilku jegomościom los się uśmiechał... Jednak ze względu na większą wygraną numery ich tymczasem zostaną moją tajemnicą...

Mear Majewicz.

Repertuar

Teatr Miejski Pieniądz to nie wszystko

Kina

Adria: „Ognisty trójkąt"
A pollo „Mis Flora"
Atlantic: „Sabra"
Promień: „Ben Hur"
Świt: „Porcuznik flagowy"
Słońce: „Raj podlotków"
Sztuka „Scherlok Holmes"
Uciecha „Król Pechewców"

RADJO

Piątek, 22 grudnia 1933.

Kraków, C. 7 Aadycja poranna z Warszawy, 11·35 Program na dzień bież., 11·40 Transm. z Warsz., 11·50 Wiadomości bież., 11·57 Sygnał czasu, hejnał, 12·05 Płyty, 12·30 Transm. z Warsz. 15·25 Transm. z Warsz., 15·40 Komunikaty L. O. P. P., 15·55 Transm. z Warsz., 17·50 ,10 minut w teatrze", 18 Odczyt, „Legenda o Białym Domu w Zakopanem", 18·20 Transm. z Warsz. 19 Program na dzień nast. 19 05 Rozmoitości, kumunikaty. 19 20 Weekend, 19·25 Transm. z Warsz., 19·40 Komunikaty narciarskie, 19·47 Transmisje z Warszawy.

Samobójstwo na ul. Lubicz

Ulica Lubicz była wczoraj w godzinach wieczornych widownią wstrząsającego samobójstwa. Niejaki Benon Hildfinger, lat 28, zamieszkały przy Pl. Bawół 20, popełnił „harakiri" wbijając sobie nóż w brzuch i przecinając sobie klatkę piersiową.

Zawezwane pogotowie ratunkowe zaopatrzyło desperata i odwiozło go w stanie dość poważnym na oddział chirurgiczny św. Łazarza. Życiu desperata nie zagraża niebezpieczeństwo. Przyczyna rozpaczliwego kroku była niechęć do życia na skutek zawodu miłosnego.

Bójka na ul. Siennej

W dniu wczorajszym został na ul. Siennej pobity piekarz Marjan Bania l. 31, zam. przy ul. Miedzianej 102. Sprawcy pobicia dostali się w ręce policji. Ofierze bójki pogotowie udzieliło pierwszej pomocy i odwiozło do szpitala św. Łazsrza.

„Kierownicy" fabryki dolarów przed sądem

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych, Józef Leiman, kupiec, Adolf Bleiweis, kupiec, Ozjasz Czopp oraz Chana Sturm, osk. o to, że pod pretekstem podrapiania dolarów wyłudzili od Otylji Friesowej z Dukli 17.600 zł. poczem ulotnili się.

Po przeprowadzonej rozprawie i przesłuchaniu świadków sąd skazał osk. Leimana, Bleiweisa i Czopa po 2 lata więzienia, osk. Chanę Sturm na rok więzienia. Wszystkich pozbawiono praw obywatelskich przez 5 lat i zawieszono karę na lat 5.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Janicki, wotowali s. a. o. dr. Partyka i dr. Paleczny, oskarżał prok. dr. Renkiewicz, Blaiwasa bronił dr. Augustynek, Leimana dr. Friedman, Czoppa i Sturmową dr. Warenhaupt.

Aresztowanie

Policja państwowa w Krakowie aresztowała Olszewskiego Józefa, lat 35. zam. przy ul. Szerokiej L. 27, za kradzież kożucha, wart, 50 zł. na szkodę Piotra Grochala, robotnika, z Zielonek, pow. Kraków, której to kradzieży dokonał z wozu na ul. Szerokiej. Kożuch odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

5 lat więzienia za nadużycia

Przed sądem okręgowym w Białymstoku stanął Michał Kulesza, długoletni urzędnik kancelarji hipotecznego w Białymstoku, oskarżony o popełnienie szeregu nadużyć. Po 10 godzinnej rozprawie sąd skazał Kuleszę na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw.

Ponieważ oskarżony odpowiadał z wolnej stopy, natychmiast po ogłoszeniu wyroku aresztowano i odprowadzono do więzienia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.